

Bulwersjany pikantne

Gwyneth obnażona - *Wieczór Wybrzeża* (23 marca 2000)

Hollywoodzka gwiazda Gwyneth Paltrow najadła się wstydu, gdy w trakcie przyjęcia pękły jej spodnie. Znana z filmu *Zakochany Szekspir* aktorka nie miała na sobie majtek i wprawiała gości w prawdziwe osłupienie, gdy jej obcisłe **spodnie rozeszły się** na szwach.

Oslupienie zapewne byłoby mniejsze, gdyby w szwach rozeszły się **wyłącznie** spodnie...

Zarobił na żonie - *Gazeta Policyjna* (23 kwietnia 2000)

Bytomski prokurator zarzucił A.N., że w latach 1995-1999 biciem i szykanami doprowadził swoją żonę do... uprawiania prostytucji, przez co osiągnął **dla siebie** korzyść majątkową w wysokości 55 tys. zł.

Przez pięć lat niewiasta zastanawiała się nad złożeniem zażalenia? Korzyści (finansowe) były obopólne - zapewne mieli wspólnotę majątkową...

W usta niechętnie! - *Wieczór Wybrzeża* (10 listopada 2000)

Rodziny królewskie, w myśl tego, co nakazuje im etykieta, raczej unikają publicznych pocałunków, a jeśli już to robią, to wyłącznie z członkami rodzin królewskich i nigdy nie całują w usta, zwłaszcza przed obiektywem aparatów fotograficznych.

Pocałunki z członkami przed fotografem nigdy nie należały do dobrego tonu, nie tylko w rodzinach królewskich...

Piersi urosły - *Wieczór Wybrzeża* (5 lutego 2001)

Przygotowano stroje, w których występowała Liz i wówczas okazało się, że biust aktorki znacznie się powiększył. Wywołało to falę spekulacji o operacji plastycznej. *Wiele osób zauważyło, że od czasu pierwszych zdjęć jej biust powiększył się i to znacznie* - mówi **członek ekipy**.

Ciekawe, czy ów ostatni także zmienił gabaryty...

Rekordowa Laska - *Głos Wybrzeża* (17 lutego 2001)

Najwybitniejsze (nawiązanie do poprzedniej notki z tego samego dnia) to było bicie (cokolwiek to nie znaczy) rekordu w dymaniu podczas festiwalu i targów erotycznych EROTICON 2001.

Ustanowiła go niejaka p. Kasia Laska, którą zgłębiło 167 zwisów (może jednak sztywniaków?) męskich (nie mylić z krawatami - wszak nie krochmałem były sztywnione...), w tym tylko jeden (ostatni) plastikowy, na chłodny deser, pewnie jako sanitarno-dezynfekujący wycior... Toż sama Mes(s)alina nie była aż taka wy(je)bitna...

Z wrażenia dziennikarz dał podtytuł *nie nasycona* zapominając o nowych wytycznych RJP. Na imprezie był także wybitny redaktor Z. Broniarek, który stwierdził - **Podoba mi się. Bo można było spodziewać się, że ludzie będą napaleni, a wszystko odbywa się w ramach przyzwoitości.**

Inną wy(je)bitną indywidualnością był niejaki pan Maciej, który aż 15 razy (informacja dla programu *Nie do wiary*) zbliżał się do aktorki. Cóż za nowe znaczenia znanych słów - *zbliżyć się* i *aktorka*... Chłopak (jak zapewniają dziennikarze sprawozdawcy - Tomasz G. i Karolina O.; dlaczego jednoliterowe nazwiska? czyżby resztki wstydu?) był wyraźnie zadowolony - **Nie uważam, żeby to było walenie w dechę. Raczej... w ciasto. Gdyby jednak pracowała w burdelu i musiałbym za nią zapłacić, to bym się na nią nie zdecydował.**

Zwróćcie uwagę - nie *zapłacić za coś*, a *zapłacić za kogoś*. Ponieważ były to modne ostatnio gratisy, przeto nie można mówić o handlu żywym towarem...(w końcu handluje się także sportowcami, a nie słyszałem, aby ONZ walczył z tym niecnym procederem).

Sprzedajna panna - Wieczór Wybrzeża (16 czerwca 2001)

Na łamach gazety, w krótkim wywiadzie *Na sprzedaż jest tylko ciało* jedna z łatwych (nie idzie o cechę charakteru) i rozdawnych (nie mylić z gratisami) panienek (Roxana, 20 lat, panna; odwieczny problem x/ks...) zwierza się - **Jestem studentką psychologii i chcę skończyć te studia, chcę żyć godnie, na przyzwoitym poziomie, którego moja matka nie jest w stanie mi zapewnić. Żadna inna, tak zwana uczciwa praca nie przyniesie mi takiego dochodu, żebym mogła zaspokoić swoje potrzeby, jeszcze pomóc rodzinie i studiować. Dorabiam ciałem w agencji towarzyskiej i nie czuję się w niczym gorsza niż choćby... pielęgniarka.**

Chyba nie zauważyłem, kiedy w Polsce słowa *żyć godnie* zmieniły sens. *Przyzwoity poziom* także - jak mniemam - nie dotyczy moralności, lecz konsumpcji (kliencie - konsumując zakazany owoc zapewniasz swej bliźniej wyższy poziom konsumpcji; dyskretnie i bez podatku). Każdy może sobie robić co chce, byle innym nie szkodzić. Niepokoi jedynie fakt, że

psychologiem zostanie osoba raczej o wypaczonym charakterze. Może będzie kiedyś opiekunem młodzieży? Może weźmie pod opiekę kolejny narybek pańienek chcących żyć **godnie** i mieć poważanie w społeczeństwie dzięki willom i samochodom... Może napisze doktorat na podstawie swej praktyki w agencji? Niby co w tym złego - w amerykańskim **Playboyu** (wersja telewizyjna) występują studentki rozmaitych kierunków. Pewnie ich rodzice i rodzeństwo są dumni ze swych córek i siostr. Oczywiście wzbudzają zazdrość koleżanek. Jakie ładne i takie zaradne... Owe pańienki może potem zostają dyrektorami, dziennikarkami, prawniczkami... Nic to, że podwładni, czytelnicy i oskarżeni mogą sobie je oglądać na kasetach w pracy, domu i celi... A że ich kariera zawodowa polega na opieraniu się jedynie w celu uzyskania wygodniejszej pozycji tak na kozetce, jak i w społeczeństwie... Wszak sztuką jest upiec dwie pieczenie na jednym (jeden to nie liczba narządów, a ich zbiór) różnie (grylu, grillu?) nawet kosztem ogniska (domowego), że o opinii (a co to takiego?) nie wspomnę...

Naćpana, nachlany - *Gazeta Wyborcza* (4 stycznia 2002)

W notce *Śmierć producentki* - czytamy **Sukces uderzył jej do głowy: uzależniła się od kokainy, nawet w noc odbierania Oscarów była naćpana.**

Gdyby ów interesujący tekst był zamieszczony w dziale *Na plażę*, to i owszem, ale w dziale *Kultura*??? Może to ma być **kultura słowa**? Czekamy na relację w rodzaju **W sylwestrową noc także nasz (kulturalny) redaktor (a jakże, z działu kulturalnego) był nachlany w trzy dupy...**

Lit czy lot - *Głos Wybrzeża* (dodatek *Telewizj*, 5 kwietnia 2002)

Czytamy program na niedzielę - *Anastazja* - dram. obyczajowy, USA 1956, reż. A. Litvak.

Obok jest opis tego filmu, z którego dowiadujemy się, że zrealizował go A. Litvak. Dość powszechny błąd polegający na myleniu Litwy z Łotwą, także ich walut o podobnych nazwach (1 lit oraz 1 łot mają po 100 centów)...

Tamże ciekawostka spoza filmu - **Ingrid Bergman powróciła do Hollywood po przerwie spowodowanej "skandalem": aktorka, będąc w ciąży z włoskim reżyserem Rossellinim, porzuciła dla niego pierwszego męża.**

Skandalem (dlaczego w cudzysłowie?) byłoby, gdyby będąc w ciąży z mężem, porzuciła go dla reżysera... Jest wszakże dobrym

obyczajem, że kobiety porzucają swych mężów dla facetów, z którymi są w ciąży. Skandalem było raczej sprokuirowanie tejże ze stosunkowo (sic!) obcym (dla małżonka) gościem...

Kalumnie za czyn na kolumnie - *Wieczór Wybrzeża* (9 kwietnia 2002)

Gazeta donosi (podkreślenia moje) - **Prokuratura umorzyła wczoraj postępowanie w sprawie domnianego gwałtu w radiowozie, bo nie było w tym przypadku znamion przestępstwa.**

Tak to bywa, że jeśli już w radiowozie dochodzi do gwałtu, to okazuje się, że jest on *domniany*. Zwykle bywają jakieś znamiona przestępstwa, ale wyjątkowo nie *w tym przypadku*...

Prokuratura oceniła, że do stosunku seksualnego dwóch policjantów z kobietą, która zgłosiła gwałt, doszło bez użycia przemocy ze strony funkcjonariuszy.

Dobrze jest nazywać rzeczy po imieniu - jeszcze można byłoby pomyśleć o *stosunku matematycznym* (iloraz) albo o *służbowym*. Szkoda, że dla jasności także *gwałtu* nie nazwano *seksualnym*, wszak mógł mieć miejsce *gwałt* na wolności wiezionej niewiasty rzekomo więzionej i wiedzionej w wozie, a nie *gwałt* na jej powłóce cielesnej, czy raczej na jej **trzewikach** (*).

Napisano czego funkcjonariusze nie użyli (przemocy), ale czytelników raczej zainteresowałoby czego użyli, chyba że sterczy im fantazji i informacja, że u(l)żyli sobie... Prawdopodobnie owa niewiasta zaatakowała zaprawioną (w bojach) załogę radiowozu swymi wdziękami, wszak członkowie naszej policji są dżentelmenami i nie plamią honoru ni munduru bez ważnego powodu... Wyobraźni nie staje - jak dwóch obrońców ładu publicznego (czy radiowóz można uznać za małą instytucjęk publiczną, czyli za... domek publiczny na... kółkach?) i czci własnej, mogło skutecznić jeden stosunek (dobrze, że nie było całej drużyny...). Z dalszych wyjaśnień wynika, że kary były jednakowe (**przez 2,5 roku nie mają szans na awans i premie**), co sugeruje rotacyjne i połówkowe rozwiązanie jednostosunkowego problemu (jeden to dwa razy po pół; może i służbowy gwizdek mieli wspólny, czyli... po/na pół gwizdka). No cóż, *awanse* były czynione w państwowym wozie i zapewne słusznie oceniono, że ich granica (i dobrych obyczajów) została cokolwiek kroczem przekroczona...

Do komisariatu została przywieziona, by złożyć wyjaśnienia. Po nich dwaj funkcjonariusze odwieźli ją do domu służbowym samochodem. Do stosunku seksualnego doszło w drodze.

Cóż za kultura osobista - składasz wyjaśnienia, a w podzięce odwożą cię do domu (prywatnego). Jednak odstawić powinni prywatną brykę, skoro przystawianie i brykanie im w głowach. Ponownie wyraźnie sprecyzowano, że jednak nie chodziło im o *matematyczny stosunek*, czyli iloraz składający się z dzielnej (pasażerki) i licznika (kilometrów na resztkach społecznego paliwa). Tak czy owak doszło do niego w *drodze*, możliwe że na kolumnie organu sterującego pojazdem (marki nie ujawniono, wiadomo - reklama jeździła dźwignią nie rządu naszego jest, ale motoryzacji). Nie wiadomo, czy *w drodze* negocjacji finansowych, tak modnych pomiędzy naszym krajem a wierzycielami, czy *w drodze* chwilowego zaboru prywatnej własności, czyli krótkotrwałej nacjonalizacji - maj(ą)tek jednak zwrócono bez odszkodowania... Czy w rachubę wchodziła gotówka, czy raczej przelew?

Skoro o drodze i przelewie mowa - (wy)czyn miał miejsce w lutym, zatem jeśli funkcjonariusze poczęli sobie na całego, a życiowe funkcje wożonej obywatelki były równie żywotne co członków błękitnej (nie różowej?) formacji, to może samochodowy akt erekcyjny będzie zacznem wielkiej nowej tajemnicy życia, która objawi się pod koniec roku. Za poczynania i poczęcia na służbie odpowiada Skarb Państwa.

W tej nieconocnej sprawie spuszczone się (***) na właściwe i bezstronne organa sprawiedliwości, stąd umorzenie sprawy.

Wniosek na gorącą wiosenną porę - jeśli już musisz dmuchać w furze lub na łące, to raczej przekwitłe mniszki (***), bo może być płacz niczym od młodej dymki (****) podczas jej przecierania.

(*) - zdrobnienie od *trzewia*

(**) - (w bezokoliczniku) *powierzyć* (komuś)

(***) - *mniszek* = dmuchawiec (roślina łąkowa)

(****) - *dymka* = cebulka przeznaczona do sadzenia

W charakterze wkładu - Dziennik Bałtycki (30 kwietnia 2002)

Pewna **Rozwijająca się amerykańska firma internetowa zatrudni ładne dziewczyny i młode kobiety w charakterze fotomodelki** - czytamy w anonsie powielanym od kilku tygodni przez dziennik, który odmawia czytelnikom zamieszczania płatnych ogłoszeń **niezgodnych z linią programową gazety...**

Czyżby zastępy czytelniczek (potencjalnych modelek) nie spełniały oczekiwań ogłoszeniodawcy? Może jeszcze nie znaleziono właściwych? *Amerykańska firma* brzmi bardzo

obietująco... Ciekawe, jakie zainteresowanie byłoby gdyby firma nie była z USA, ale z Ameryki Łacińskiej (choć to także... amerykańska) lub z Europy Wschodniej.

Zastosowano interesujące kryteria - *ładna dziewczyna i młoda kobieta*, zatem nie zależy im na *ładnej kobiecie* oraz na *młodej dziewczynie*.

Można zatrudnić w *charakterze modelki, roznosiciela ulotek, kontrolera biletów*. Nie widziałem *poszukujemy obywatela polskiego na stanowisko w charakterze prezydenta, rektora, policjanta...*

Z dalszej treści dowiadujemy się, że *anonsant* (wszak mamy *komis/komisant*) - wymaga **silnej motywacji do pracy oraz obowiązkowości** (zapewne nie mylić z punktualnością...). Ponadto gwarantuje **wysokie wynagrodzenie adekwatne do wkładu i zaangażowania oraz przyjazną atmosferę w młodym zespole i nienormowane godziny pracy**. Nie wiadomo, kto wystąpi w *charakterze wkładu* (krajowcy czy cudzoziemcy), jednak wybujała wyobraźnia może odstraszyć nieotrząskane w świecie dziewczyny, choć niewiasty oblatane w branży (wkładowej i o nienormowanym czasie zajęć) zapewne skuszą się na wysokie gaże...

Może redakcja wysłała na przeszpiegi swą ładną dziennikarkę... Będzie co poczytać w reportażu z *kastyngu* (wszak mamy w słownikach *mit yng...*), skoro nie z *rekrutacji, przeglądu, naboru, czy doboru* (naturalnego...); a może z *branki - władze carskie ogłosiły kastyng do wojska, władze okupacyjne ogłosiły kastyng na roboty przymusowe*.

Podano jedynie numer komórki z prośbą o kontakt, choć ani o drewnię, ani o elektrykę nie idzie... Wszelkie organizacje przestrzegają przed firmami bez dokładnych adresów. Co na to "La Strada"?

Biblijna moralność - Anonse (9 maja 2002)

W informacji czytamy - **Redakcja nie drukuje ogłoszeń niezgodnych z chrześcijańskimi zasadami moralnymi zawartymi w Biblii**. Jednak tuż niżej czytamy, że onaż **zastrzega sobie prawo do odmowy ich druku bez podawania przyczyny**.

W jednym z ogłoszeń, 34-letnia pani nastawiona majowo-matrymonialnie zastrzega - **panowie z wykształceniem wyższym - nie piszcie**.

Ciekawe, czy oba zastrzeżenia są zgodne z deklarowanymi zasadami...

Niesmaczne okładki - Wprost (14 lipca 2002)

Od pewnego czasu zaskakują tytułowe okładki tego poczytnego tygodnika. A to działacz, obrońca rolników ucharakteryzowany na Hitlera, a to minister zdrowia w negliżu. Rozumiem, że w dobie ubożenia społeczeństwa i konkurencyjnej (bezlitosnej?) walki, redakcje obniżają poziom (swej) elegancji i kultury, aby zdobyć klienta. Jednak, szanowna Redakcjo, są pewne granice przyzwoitości, poniżej której (także prawnie) nie można schodzić. Prawdopodobnie obliczyliście, że ewentualne koszty procesów sądowych wytoczone przez ośmieszanych ludzi zwrócą się z powodu zwiększonego nakładu tygodnika. Albo przypuszczacie, że nikt nie poda Was do sądu, gdyż polska praktyka w tej materii dowodzi, że procesy ciągną się latami, odszkodowania są raczej symboliczne, a gawiedź ma ubaw po pachy słuchając reportaży z sądowej sali o sprawach, o których wszyscy dawno zapomnieliby, gdyby nie ciągnięcie po sądach. W obu przypadkach (rozprawa sądowa albo jej brak) jesteście wygrani. Przegranymi nie są jedynie ludzie ośmieszani. Także część naszego społeczeństwa, która uważa, że naigrywanie się z innych w nieładny sposób, jest nie tylko przejawem złego smaku, ale także w perspektywie jest demoralizujące. Jeśli Rzecznik Praw Obywatelskich nie wypowie się w tej sprawie, to prasa nadal będzie tracić klasę. Kolejne dorastające pokolenie będzie czerpać negatywne wzorce i w przyszłości należy oczekiwać dalszego spadku wartości moralnych. Także nie przepadam za wieloma politykami, ale pewien minimalny fason powinien być utrzymany. Reprezentowany przez Redakcję schodzi poniżej pewnej granicy przyzwoitości.

Dlaczego czepiam się okładek? Są najbardziej nośne - biją po oczach bez wymogu nabycia. Przypominają upadłe niewiasty stojące pod latarniami - w obu przypadkach towar ocenia się po wyzywającym opakowaniu i nie trzeba płacić, jeśli nie zechcemy przewertować...

Ale i tego Wam mało - wiaty przystanków autobusowych "zdobione" są powiększonymi okładkami. To już prawdziwe plakaty. Doczekamy się zamieszczenia okładkowych ilustracji na karoseriach samochodów i autobusów oraz na ścianach blokowisk? Czy umieszczenie spreparowanego wizerunku naszego papieża na tle miss mokrego podkoszulka mieściłoby się jeszcze w granicach dobrego smaku? A jeśli nie dzisiaj, to może jutro? Kto o tym decyduje? Cenzury przecież nie ma... Plakatowa wolność jest obosieczna - przeciwnicy mogą wyrazić swe poglądy zniszczeniem kosztownych reprodukcji albo zamalowaniem witrynowych szyb.

Może zamieścicie fotomontaż wizerunków Jezusa i Lenina siłujących się na ręce na globusie i przekomarzających się, który z

nich był większym komunistą, i który chciał wskazać właściwszy kierunek (a to na Ziemi, a to cokolwiek wyżej). Żaden z nich nie był faszystą, obaj także nie przepadali za burżujami, obaj chcieli dobrze, ale w wyniku działań wymykających się spod ich kontroli i wykraczających poza ich wytyczne unicestwiono miliony istnień ludzkich. Przy okazji - *komuna, komunał, komunia, komunalny* pochodzą z łaciny (*wspólny, powszechny, ogólny*)...

Dzisiaj, miesiąc po wydaniu, za połowę ceny nabyłem nr 28 omawianego tygodnika. Tytuły na okładce zachęcające (do zakupu) - *13 tysięcy autobusów śmierci, Wampiry w Internecie, Iksiński Igrekowskim w Zetowskiego* (składnia tyleż dowcipna, co uwłaczająca) oraz esencja naszych czasów - *Jak kobiety uwodziły, Kobiety górą w łóżku i Seksmisja 2002*. No i oczywiście okładkowe sztandarowe zdjęcie dwojga nagusów - pani na oklep dosiada pana, i to bynajmniej nie po amazońsku (ale **wprost**, zgodnie z nazwą pisma...). Buciki-szpilki (ostrog?) ekscytująco wydłużają linie okalających (i bez tego długasných) damskich nóżek. Włos jeźdźcyńi rozwiany, niby w galopie. Twarz panarumaka zniewolona czymś na kształt uzdy. Jeśli gra niezbyt wyuzdanych ciał, to może i gra słów - młode ust(ecz)ka, uzd(ecz)ka i puzd(ecz)ka (ta niestety zasłonięta, także ogonek wierzchowca z wierzchu niewidoczny, zapewne na podtrzymaniu). Siodła nie uświadczysz, zatem w te upalne dni kontakt wilgotnych trzewi z grzbietem jakby pełniejszy. Poeta, choćby okazjonalny, mógłby rzec, że

*i namiętnie zroszona wagina
dzielnie spinę (*) swemi wargi spina.*

Atrakcyjne dziewczyny (także ubrane) na pięknych rumakach zawsze były wdzięcznymi tematami filmów i fotosów, a cóż dopiero zmysłowa i naga (o pełnych "oczach") władczyni na poskromionym, równie suto przyodzianym, ogierze. W pozycji odwrotnej rozległyby się głośne sprzeciwy feministek. A tu jakoś nie słyhać ani protestów maskulinistów, ani pomruków mruków.

Ponieważ omawiane pismo jest (jak samo zaznacza) - **największym tygodnikiem informacyjnym (2 694 688 czytelników)**, przeto sądzę, że uczniowie spragnieni informacji mogą z czystym sumieniem przynosić do izb lekcyjnych kolejne wydania **Wprost** w swych tornistrach i plecakach. Nieprawdaż, szanowne grona i kiście pedagogicznych ciał, także z MEN (Ministerstwo Edukacji Narodowej tudzież jeszcze Sportu) i z WOMEN (po ustaleniu minimalnego poziomu udziału niewiast w rządzie i panów w nierządzie)?

Na stronie 51 tegoż wydania zamieszczono reprodukcję plakiety - prezydent RP przyznał pewnemu towarzystwu

ubezpieczeniowemu *Nagrodę Gospodarczą*. Cóż to za nazwa?

Pod reprodukcją doceniona firma dodatkowo informuje, że **otrzymaliśmy Gospodarczą Nagrodę**. Ktoś jednak popełnił błąd - albo *Nagroda Gospodarcza* albo *Gospodarcza Nagroda*. Nie mogą być oficjalne dwie różne nazwy jednej nagrody. Albo *Nagroda za Teatralne Gesty* albo *Nagroda za Gesty Teatralne*.

Wracając do okładki w aspekcie nowych nazw nagród - za omawiane hipiczne zdjęcie należy się tygodnikowi nominacja do *Nagrody Erotycznej*. Poważnie! Jednak ów fotos powinien być wewnątrz pisma, a na pewno nie na ulicznych przystankach.

Pośladki oraz przydatki - tak, ale nie na okładki!

Niestety, redakcja także niebezpiecznie balansuje wokół uznanych znaczeń słów. Otóż na stronie 91 wymienia szereg *kobiet wyzwolonych*. *Wyzwolony* kojarzy się z przegonieniem okupanta, zaborcy, kolonialisty i rasisty. *Kobiety wyzwolone* to także więźniarki uwolnione z obozów podczas wojny. Współcześnie to również kobiety, które zrzuciły jarzmo męskiej dominacji, samodzielne i o nowoczesnych poglądach. We wszystkich przypadkach słowo *wyzwolone* ma znaczenie pozytywne, zgodne z intencjami mówiących i piszących (pomijając twórczość satyryczną).

Tygodnik (jednak nie żartem!) wylicza owe *wyzwolone niewiasty*. Zatem Mesalina - żona cesarza Rzymu Klaudiusza, od jej imienia pochodzi nazwa syndromu Mesaliny, szukającej zaspokojenia potrzeby przyjemności w ramionach niezliczonych mężczyzn. Z najsłynniejszą prostytutką założyła się o to, która z nich obsłuży w ciągu jednej nocy więcej kochanków. Autor tekstu nie wyjaśnił, kto wygrał, czy były gratisy i zapisy kolejkowe oraz dlaczego konkurs trwał tylko jedną noc (latem to kilka godzin więcej do bicia także rekordu Guinnessa), a nie przypominam sobie tych ciekawostek ze słynnego serialu "Ja, Klaudiusz"...

Także Teodora - żona cesarza bizantyjskiego Justyniana I Wielkiego (Rogacza?), nazywana drugą Mesaliną. Była wędrowną kurtyzaną znaną z wyjątkowej urody i inteligencji. Sprzedawała swe wdzięki pierwszemu lepszemu. Jeśli sprzedawała, to jednak musiał być gość nie tyle z klasą, co z kasą, a to oznacza, że jednak nie *pierwszemu lepszemu*...

Wyzwoloną kobietą (choć uciskała w niewoli swoich i cudzych poddanych) była Katarzyna II - caryca Rosji. Stała się symbolem seksu i zbrodni. O jej seksualnych wyczynach krążą legendy. Historycy obliczają (ci to mają ciekawą robotę), że miała co najmniej dwa tysiące kochanków.

Wymienienie niejkiej **Jeanne Antoinette de Pompadur**, faworyty króla Francji Ludwika XV, która podobno miała co najmniej 500 kochanków jest zwykłym nieporozumieniem - z jedynie półtysięcznym dymaczym zaciągami nie zasłużyła sobie na tytuł *kobiety wyzwolonej*...

Która z Polek przyzna się teraz do bycia *kobietą wyzwoloną*... Żaden Polak nie pochwali się, że ma *żonę wyzwoloną*... Najwięcej *kobiet wyzwolonych* wyzwala swe emocje i mieszki sponsorów pod czerwonymi lampkami... Niestety, ale niektóre słowniki także dostrzegają synonimy - *wyzwolona*, czyli *wszeteczna*, *upadła*... Im więcej *wyzwolonych Polek*, tym *ojczyzna bardziej upadła*... Cóż za językowe nieporozumienie!

* spina - plecy, grzbiet (ros.)

Zaradna radna i wzięta dama - Dziennik Bałtycki (25 lipca 2002)

Pewna radna z Gdańska, oprócz kierowniczej (biblioteka) pensji - ponad 2000 zł - postanowiła dbać o czystość księgozbiorów, za co otrzymuje dodatkowo 420 zł. Boje o to stanowisko trwały pół roku. Jako radna otrzymuje 2325 zł. **Wychowałam dwoje dzieci i wiem co to niedostatek. Z czego będę żyć, gdy przejdę na emeryturę?**

Drugą połowę porządków będzie utrzymywać sprzątaczką zatrudniona na pół etatu. Prawdopodobnie nie wychowała dzieci i nie przejmuje się swym przyszłym emerytalnym losem. Może ma męża biznesmena i jest zadowolona, że te 420 zł to na kosmetyki jak znalazł...

Kolega radnej zauważył - **Żadna praca nie hańbi. Najważniejszy chyba jest rachunek ekonomiczny. Jeżeli wynika z niego, że bardziej opłaca się w ten sposób utrzymywać czystość w placówce, to taką decyzję należy po prostu uszanować.**

W tejże gazecie, parę stron dalej, opinii o niehańbiącej pracy nie podziela rzecznik prasowy "Solidarności", który **zbaraniał**, kiedy **dowiedział się, że jedna z pracownic komisji krajowej dorabia w agencji towarzyskiej** (i to bynajmniej nie klucze do serduszek, ale raczej do portfeli). Ciekawe, niektóre działaczki "S" organicznie nie lubiły ani agencji PAP ani towarzyszy, pomogły w ich obaleniu, a teraz mają ciągoty ku zlepkowi, czyli do agencji towarzyskich. A gdzie jest powiedziane, że mają udzielać się w agencjach pustelniczych?! Lgną do nowoczesnej Europy, a Unia to

ludzie (przecież nie zamykane fabryki), a połowa ludzi to panowie... Wszak przyszłość należy do ludzi otwartych, a połowa z nich to kobiety. A Trójmiasto jest szczególnie otwartym na świat polskim skrawkiem wybrzeża, zwłaszcza złaknione świata są nadbałtyckie Słowianki, a najbardziej podczas wizyt zaprzyjaźnionych flot.

Podobno ta pani **zajmuje się typową pracą kancelaryjną i ma wieloletnie doświadczenie**. No tak, z tych papierowych nudów to można mieć ochotę na odmianę, zwłaszcza że wszyscy zachęcają do zgłębiania drugiego fachu... Czytamy także, że **razem z córką miała świadczyć usługi seksualne**, ale nie wyjaśniono, co oznacza **razem**...

Jej szef zaznaczył - **nie wiem, co zmusiło tę kobietę do takich czynów, to dość niepopularny sposób na dorabianie**. Szefie - ten sposób będzie się popularyzował z uwagi na zwiększające się bezrobocie i z obawy o kiepskie emerytury, co widać także po omawianej towarzyskiej damie - podobno przekroczyła pięćdziesiątkę. Może polski Guinness zainteresuje się sprawą, a nie jakieś tam najdłuższe w świecie deski cięte na Kaszubach...

Przepraszam, ale w czym nasza bohaterka notki jest gorsza od pewnej absolwentki polskiej renomowanej uczelni, która opuściła komuszą ojczyznę, najęła się jako sprzątaczką u bogatego, żonatego i raczej podeszłego (wiekiem) właściciela słynnej firmy kosmetycznej, po czym rozbiła małżeństwo zajmując godne miejsce u boku krezusa? Przyjmowana w Polsce jako głowa państwa (także przez instytucję stojącą na straży moralności) również jako potencjalny nabywca upadłej (nomen omen) stoczni będącej zaczynem wielkiego ruchu "S" zwanym...

Bo najważniejszy jest przecież rachunek ekonomiczny.

Seks i awangarda - Dziennik Bałtycki (27 września 2002)

W artykule pod powyższym tytułem, gazeta zachęca do odwiedzin w **Centrum Sztuki Współczesnej Łaźnia**, gdzie odbędzie się wystawa **Sex, sztuka i kasety wideo**.

Z reguły Polacy piszą "odwrotnie" - **seks** i **wideo**. Ponieważ nasz alfabet nie ma trzech światowych liter (także **q**), przeto po polsku jedynie - **seks** i **wideo**...

Wideotelefon! - Dziennik Internetowy (12 października 2002)

Pewien izraelski biznesmen bawiący w kurorcie Ejlat nad Morzem Czerwonym przeżył szok, kiedy zobaczył, że prostytutka, którą zamówił przez telefon, to jego własna córka.

Na wieść o tym, jego żona zażądała rozwodu.

Agencje nie podają w jaki sposób mamusia pomyślała o swej córeczce? Gdyby gość miał wideotelefon można byłoby przynajmniej uniknąć ośmieszenia i rozwodu... Dobrze, że to żona nie przyszła zamiast córki, bo to on zażądałby rozwodu...

To nie gwałt - *Dziennik Bałtycki* (30 października 2002)

Gazeta w krótkiej notce pod tymże tytułem informuje, że **policjant, któremu w lipcu prokuratura przedstawiła zarzut zwałcenia kobiety w trakcie patrolu, uniknie odpowiedzialności karnej. Kobieta zeznawała, że dwaj policjanci zwabili ją do lasu podstępem proponując podwiezienie do domu. Uznaliśmy, że do stosunku doszło dobrowolnie - mówi pani prokurator z Gdyni. Rzekoma poszkodowana nie wyrażała sprzeciwu, ani gestami, ani też słownie. Policjant mógł przypuszczać, że nie ma ona nic przeciwko, aby doszło do stosunku.**

Może dziennikarz dotarłby (choć *docieranie* nie jest zbyt fortunne w aspekcie omawianej sprawy) do owej damy, która rzuca kalumnie na naszych dzielnych policjantów, i wyjaśnił sprawę? Pani prokurator mówi *uznaliśmy*. Kto uznał? Ona wraz z dwoma szlachetnymi policjantami? Kto śmie atakować prawych stróżów prawa, którzy będąc na służbie, korzystając ze społecznego pojazdu, proponują podwiezienie do domu, a podczas podróży służbowo-prywatnej mają pomysły okołoprokreacyjne. W końcu to normalne, że jeśli niewiasta wsiada do policyjnej limuzyny, to chłopakom coś się należy za podwiezienie. Mogła wyrazić sprzeciw, choćby gestem. Nie wyraziła, a zatem *policjant mógł przypuszczać, że nie ma ona nic przeciwko...* Komedial.

Jeśli nie zastrzeżliśmy, że nie zgadzamy się na medyczne wykorzystanie naszych organów w pechowej dla nas sytuacji, to lekarze domniemywają, że się zgadzamy. Szanowne (i te mniej szanowane) panie - jeśli funkcjonariuszowi (policjant, celnik, kolejarz, strażak, konduktor) nie wyrazicie w porę sprzeciwu, to onże może (ma prawo) domniemywać wyrażenie przez was zgody na całkowite zbliżenie stanowisk (ale nie poglądów), także podczas wykonywania swych czynności zawodowych zmierzających w hobbystycznym kierunku. Jeśli jedynymi świadkami i sędziami są ludzie z jednej branży, to prawda jest pojęciem całkowicie abstrakcyjnym...

Upadek moralności - Dziennik Bałtycki (15 listopada 2002)

Tylko w tym jednym jedynym numerze czytamy - **Gwałt po pijanemu** (pijany 18-latek a 9-latka), **Wysoki wyrok na pedofila** (15 lat za dwuletnie pastwienie się nad pięciorgiem dzieci), **Handlowali kobietami** (siedmioro Pomorzan, w tym ojciec z córką, sprzedawali Polki do zachodnich upublicznionych domów). Niewiarygodne, że w XXI w. można sprzedawać ludzi w Europie Zachodniej niczym towar. Inna sprawa, że ów "towar" jest skrajnie niekumaty, choć po szkołach i po wielu podobnych aferach ...

W krótkiej notce **Zatrzymany** nadmieniono, że pewien gość zza wschodniej granicy dowodził przez kilka lat groźną bandą, która dokonała kilkudziesięciu zbrojnych napadów i kilku zabójstw. Tuż poniżej zamieszczono tekst **Sprawa pedofila** (druga w jednej gazecie; nie do pomyślenia kilkanaście lat temu). Otóż szef Akcji Katolickiej przy jednej z parafii i kandydat do rady miasta molestował 9-latkę, i nie był to jedyny taki zarzut. Ma rodzinę i studiował... teologię.

Ostatnio nazbyt często zdarza się, że ci, co powinni być wzorem moralności, brną bagnistą drogą (a powinni raczej ciernistą). Choćby ujawniona ostatnio sprawa ważnego prokuratora, który wspólnie z żoną (nauczycielką) mają dwa wozy wycenione na ok. 350 tysięcy złotych, domu nie wspomnę. Podobno wszystko dostał od teściowej (a podatek od darowizny?), ale właśnie go pozbawiono immunitetu i posadzono za przechwytywanie niezidentyfikowanych datków od zakładów pracy na rzecz ubogiej Temidy (narodziny nowej tradycji?)...

O upadku moralności (i to nie jakiejś pani Dulskiej) można poczytać sobie w obszernym artykule **Zmikсовana dżdżownica**, w którym abp Życimski napomknął **Ledwo Jerzy Turowicz zamknął oczy, jeden z jego wychowanków rozpoczął współpracę z magazynem erotycznym Hustler**. Miał także pretensje, że media ukazały pewnego arcybiskupiego molestatora w stroju liturgicznym. Być może jest to słuszny postulat, aby niegodne już osoby (księża, sędziowie, policjanci, celnicy) ukazywane były raczej w dresach, niżli w służbowej odzieży, gdyż powoduje to dodatkowe rozgoryczenie społeczeństwa tudzież uszczypliwe uwagi naruszające dobre imię Państwa i Kościoła. Należy natomiast przyłączyć się do oburzenia rozmówcy krytykującego telewizję za dalszą współpracę z osobą, która w programie dla dzieci sugerowała naszym milusińskim internetowe spotkania gejów oraz do krytyki pewnej artystki instalującej zwis męski na symbolu chrześcijaństwa.

Również tamże, znana gdańska dziennikarka pisze **Lekko rozśmieszył mnie kandydat na prezydenta Gdańska, który w**

swojej wyborczej ulotce zamieścił zdjęcie całej swej rodziny z Janem Pawłem II, licząc na to, że lud nie pamięta, iż do Watykanu udał się był w prywatną podróż służbowym samochodem, czyli za pieniądze tegoż ludu.

Istotnie, oburzające!

Jednak kilka stron dalej czytamy obszerny specjalistyczny artykuł o pięknym autku *Toyota Avensis*, napisany przez równie znanego gdańskiego dziennikarza. Ciekawostka - owa para para się wspólnie nie tylko piórem. Otóż prywatnie są małżeństwem, i kiedy żona krytykuje kogoś, że był za ludowe pieniądze w Watykanie, jej mąż nadaje korespondencję z niedalekiego (rzut biretem) Rzymu, do którego także nie pojechał za prywatne... Albo zapłaciła redakcja (ze sprzedaży gazety ludowi) albo opłaciła fabryka samochodów (ze sprzedaży aut temuż ludowi)... Każdy orze jak może, a moralność mamy w nosie, żeby nie rzecz nazbyt frywolnie - w podpleczu...

Znakomity twórca niezapomnianych komedii, śp. Stanisław Bareja (od nowej tradycji), miałby dzisiaj groteskowe tematy na niemniej filozoficzne filmy, ale na prawdziwe, nie jakieś wymyślane talerze przykręcane w barach do stołów, ze sztucami na łańcuchach...

PS Skoro już o dwóch stolicach na włoskim bucie pismo (mowa?)... Czy zauważyliście, że za komuny korespondentem w centrum katolicyzmu był pan Moskwa, zaś obecnie w tymże centrum kojarzonym z rajem (także na Ziemi po wejściu do UE) jest pani Bajka? Czyżby *Bajeczne Pomoskwie*?

Do pudła na 35 lat za przemyt nasienia - Dziennik Bałtycki
(12 grudnia 2002)

Mafioso odbywający w USA karę więzienia i jego żona są ścigani na drodze sądowej za przemycenie z zakładu karnego spermy mężczyzny, która posłużyła do zapłodnienia jego żony na wolności. Kobieta urodziła córeczkę.

Okazuje się, że niejaki *mafioso* (s mamy czytać jak z, co sugeruje, że nie jest to polskie słowo...) o nazwisku Granato, siedzi sobie w pudle od 1988. Nie podano za co. Nigdy nie miał prawa do wizyty małżeńskiej, a tu jego małżonka w 1999 powiła *potomkę* czyli *potomkinię*.

Jeśli Granato zostanie uznany winnym zarzucanego czynu, grozi mu dodatkowych 35 lat. Nie podano, jaki wyrok grozi małżonce, która przekazała do więzienia pojemnik, z którego zawartością poczęła wyczyniać istne cuda, w wyniku których... poczęła. Może nie chciała pobić rekordu niejkiej Penelopy?

Gdyby przekazała tradycyjną przesyłkę, czyli ciasto domowej roboty z piłką do metalu, to groziłby im wyrok cokolwiek mniejszy...

Pytania do znawców prawa.

1. Na czym polega przestępstwo niejakiego Granata, który ma dostać dodatkowo grubo ponad ćwiarę (choć nie obrzucił nikogo granatem i nie tylko nikogo nie zabił, ale wręcz przeciwnie...)?

2. Jaki wyrok otrzymałby w Polsce za podobne przestępstwo?

3. Czy koledzy z pudła nie mogliby wstawić się za owym Granatem i zadeklarować masowe współsprawstwo?

Propozycja dla Amerykanów (więźniów i podatników)

Zbudujemy w Polsce dla zamorskich przestępców nowe więzienia za ichnie dolary. Co miesiąc rząd USA będzie przelewać na odpowiednie konto w Polsce kwotę równą połowie kosztów utrzymania więźnia w Stanach. Pokoje gościnne, widea, świetlice, siłownie oraz kursy języka polskiego będą ujęte w ramach naszej oferty, czyli w cenie. Należy jeszcze załatwić jakoś kasy chorych, bo w przyszłym roku to niepewne instytucje - może wespół z waszyngtońskimi dyplomatami? *Więcej to taniej*, jak mawiają w hurcie...

Należy zachęcić naszych potencjalnych klientów ulotkami w rodzaju - **Twoje wyżywienie będzie smaczniejsze od jadła polskiego żołnierza, górnika i chorego**. Mile widziane foldery przedstawiające doskonale warunki w naszych renomowanych ośrodkach czasowego odosobnienia - różowe pokoje i możliwość zamawiania nie tylko smakowitej pizzy... Pod fotografiami stolików z leżącymi na nich komórkami należy wyraźnie wyjaśnić, że nie są to reklamy znanych marek, a zwykłe wyposażenie naszych cel, co skazanemu zapewni ciągłość bieżącego śledzenia interesów w dalekich Stanach oraz przekazywanie tamże poleceń, jak również najciekawszych pomysłów podpatrzonych u naszych osadzonych rodaków. Związek celi z komórką jest także językowy - w *lengwydżu* naszych miłych kontrahentów można oba znaczenia opisać słowem *cell*. Jak powiedziano, celibatów nie mają się co obawiać, także batów nikt nie dostaje w swej celi - słowiańscy klawisze są nadzwyczaj humanitarni. Z niektórymi można bawić się niemal jak z najlepszymi przyjaciółmi człowieka - gra zwie się **podaj w łapę**. Po otrzymaniu zielonego zwitka, sympatyczny klawisz podczas spaceru zapomina o surowym zakazie suszenia bielizny na solidnym sznurze (dziwnym trafem) przewieszonym nad płotem.

Ponadto - rzetelna i zachęcająca informacja na temat

uzyskiwania przepustek niemal z każdego powodu, w tym na wieczorowe pobieranie nauk w szkole o wymarzonym profilu (najlepiej mechanika lub informatyka, bo zaraz po powrocie na wolności łono, robota na wyższym poziomie fachowym mile widziana wśród odnowionych starych znajomości). I - co bardzo istotne - za dobre zachowanie można wyjść w połowie odsiadki.

Jeszcze trzy bodaj najważniejsze argumenty, które mogą przekonać amerykańskich więziennych patriotów osłabiając miłość do ojczystych Stanów i spowodować niezwłoczne złożenie podania o chęć odbywania kary w dalekim, pięknym i słowiańskim kraju. Otóż w Polsce nie mamy zwyczaju nie tylko wykonywania kary tyle ostatecznej co nieodwracalnej, ale także brzydzimy się krępowaniem kajdanami biednych nieszczęśników a wiele lat temu (po obaleniu komuny) zerwaliśmy z paskudną tradycją gonienia ich do jakiegokolwiek roboty. Pierwszy obyczaj wynika z moratorium, drugi - z uczucia współczucia, a trzeci - z braku zajęcia dla kilku milionów Polaków spoza krat.

Niech Amerykanie nie kapryszą, bo wielu tubylców już zaczyna dostrzegać, że życie w więzieniu jest spokojniejsze, bezpieczniejsze, ciekawsze i cieplejsze (zwłaszcza zimą) niż poza drutami. Dostęp do lekarza jest zagwarantowany i na miejscu. Tak zwani (chyba żartobliwie) wolni Polacy tak bacznie pilnują swych miejsc pracy, że nie mają ani ochoty ani czasu na dostanie się do doktora, który specjalistyczne przeglądy wyznacza im z kilkumiesięcznym wyprzedzeniem, zaś na zakup sugerowanych leków należy grać na loterii i to bynajmniej nie fantowej. Posadzonym a posadzonym oba te problemy nie są znane...

Rodziny imigrantów kupią dla siebie mieszkania lub je wynajmą na ogólnych zasadach. Mimo że planowy system polityczny był uprzejmy upaść, to jednak więźniowie i ich współmałżonkowie mają niezbywalne prawo do planowania rodziny. Przybory (wykresy i termometry w dwóch skalach - F/C) zapewnia zakład karny, pozostałe akcesoria - sami zainteresowani we własnym (niejako podręcznym...) zakresie. Związki inne niż hetero nie będą tolerowane, chyba że Helsinki, Bruksela albo Haga ostro zaprotestują.

Polski urząd imigracyjny będzie rozpatrywać wnioski wizowe zniewolonych Amerykanów zachęconych naszymi reklamówkami po wniesieniu identycznej opłaty, co wolni i suwerenni Polacy starający się o wizę odlotową do naszego największego aktualnie przyjaciela. Zrobi jednak odstępstwo od starej amerykańskiej zasady - jeśli wyjątkowo nie przyzna komuś wizy, to pieniądze jednak zwróci. Wszak polscy urzędnicy swój honor jeszcze mają...

PS W mojej rodzinnej Gdyni toczy się sprawa tycząca kradzieży

granatów. Umoczonych w nią jest ok. stu dżentelmenów. Może na dobry początek (Gdynia będzie także bazą NATO) przysłać owego tepleylnego amerykańskiego Granata do pierwszej polsko-amerykańskiej celi zbudowanej na rewelacyjnych zasadach szeroko omówionej propozycji? Tylko, żeby jego nazwisko nie wypłoszyło ze wspólnego lokalu naszych specjalistów od dystrybucji broni z zawleczką...

Czy to możliwe? - Dziennik Bałtycki (12 grudnia 2002)

Gazeta informuje o nieprawdopodobnej i ohydnej historii.

Policja niemiecka zatrzymała 41-letniego mężczyznę, podejrzanego o zabójstwo i kanibalizm. Dalej okazuje się jednak, że kolejność była odwrotna, co jest o tyle ważne, że sama ofiara dobrowolnie poddała się odrażającym czynom, co zostało sfilmowane przez ujętego zwyrodnialca.

Wiosną 2000 r. sprawca i jego ofiara - homoseksualista z Berlina - doszli do porozumienia. Kanibal zeznał, że najpierw obciął przyrodzenie swemu koledze (za jego zgodą!!!), a następnie wspólnie skonsumowali to dziwaczne ścierwo (nie wyjaśniono, czy aby nie na surowo...). **Potem sprawca zadźgał 42-letniego mężczyznę nożem, rozkawałkował zwłoki, zamroził a potem zjadł. Resztki zakopał.**

Czy jeszcze ktoś może nas zadziwić czymś bardziej wyszukany w kategorii *Koszmarne dziwactwa*? Wszak ambitni twórcy filmowi nie wymyślą nic ohydniejszego...

Ukarany za seks - Dziennik Bałtycki (8 stycznia 2003)

Pod takim tytułem gazeta kontynuuje sprawę opisaną 30 października 2002.

W lipcu ub.r. policjant, zamiast patrolować ulicę, z kolegą z pracy pojechał oznakowanym radiowozem do Trójmiejskiego Parku Krajobrazowego. Uprawiał tam seks z przypadkowo spotkaną kobietą.

W przypadku funkcjonariusza, który tylko przyglądał się, w wyniku postępowania odebrano dodatek służbowy i 13 pensję.

Skoro *nabór* do policji nazywamy *castingiem*, to może *przyglądanie się* nazwalibyśmy równie egzotycznie *peepą shową*, choć - trzeba przyznać - pobrzmiwa w tym określeniu swojska nutka słowiańskiego związku niewieściej istoty rzeczy z angielską rurą tudzież fają.

W naszej stoczni od kilku lat nie widzieliśmy trzynastki - niestety, powody owej słabej widoczności nie były równie

emocjonującej natury. Więcej - z naturą nic nie miały wspólnego. W końcu góry stali nie kojarzą się z romantyzmem krajobrazowych parków i nie sprzyjają kojarzeniu parków, nawet przypadkowych...

Teraz ukarano drugiego z policjantów - otrzymał ostrzeżenie z wpisem do akt o niepełnej przydatności do służby w policji.

Dlaczego tak surowo potraktowano dzielnego funkcjonariusza? Wszak gościu stanął na wysokości zadania - pomógł przypadkowej kobiecie, zbłąkanej w niepewnym leśnym terenie. Miała pewien problem, który onże zobowiązał się załatwić wprawdzie niezupełnie od ręki, ale jakie znaczenie ma rodzaj kończyny? Chuci, przepraszam, chęci się liczą. Tyle obywatele psioczą, że urzędnicy mozolą się tygodniami nim coś załatwią, niekiedy posmarować trzeba, że o obślinianiu znaczków skarbowych jedynie napomknę. Nie każdy stróż (prawa) wypełniłby tak wzorowo i z satysfakcją swą zawodową misję i, zapewne, także miłośniczkę krajobrazów. O obślinianiu i samym smarowaniu gazeta nic nie wspomina, ale to byłyby marginalne zarzuty, jakże niegodne wobec oddanego publicznego sługi i równie oddanej damy...

Że karoserię petentka obcasami porysowała? Może nieco niekompetentka, ale zwykle stała spięta u urzędniczego okienka na baczność. Bodaj pierwszy raz zdarzyło się jej horyzontalnie spoczywać u okna radiowozu pod czujnym okiem (i całą resztą) radiooficera i to zupełnie niespiętego, by nie powiedzieć - rozpiętego. Ponieważ sprawa obywatelki została załatwiona pozytywnie i stosunkowo ekspresowo, przeto wszelkie nagany udzielone naszemu funkcjonariuszowi nie są uzasadnione. Komenda Policji powinna zrewidować swój stosunek (może raczej *iloraz?*) wobec podopiecznego.

Wracając do stoczni - w naszym ciężkim przemyśle, gdzie - i owszem - również drgają wały (ale napędowe w siłowni), jednak raz coś drgnęło w omawianym temacie. Od wielu lat opowiadana jest historyjka, że pewna nieco korpulentna pani pracując w statkowych zakamarkach, zakleszczyła się w nich na tyle niefrasobliwie i nieruchawo, że chwilowi stoczniowi amanci nie mogli oprzeć się pokusie i sprokurowali (opierając się o denniki) nowego obywatela ówczesnej Polski Ludowej. Z braku jasności (panowała tam pomroczość ciemna, jako że rozświetlające miejsce prokreacji a występku, precyzyjne robótki spawalnicze odłożono na solidny kwadrans) alimenty płaciła stocznia opierając się na poszlakach. Każdy opowiadający stoczniowiec zaklina się, że to było w jego stoczni, choć żaden jeszcze nie przyznał się do tego ponadnormatywnego dzieła. Dzisiaj można byłoby pokusić się o nowoczesne badania DNA owocu przygody ze statkowego dna (podwójne dna, jak na współczesnym statku)...

Badacz przyrodzenia - *Dziennik Internetowy PAP* (24 stycznia 2003)

Badacz przyrody, który zastosował środek do usypiania niedźwiedzi, by wykorzystać swą asystentkę, został skazany w Nowym Meksyku na 33 lata więzienia.

Amerykanie to mają wyroki... U nas badacz dostałby 7 lat, góra. I nie podali w jaki sposób została wykorzystana - czyżby zerznął jej pracę doktorską na temat *grizzly* (ang.) a. *grizli* i zgłosił jako swoją?

PS Może po polsku - *gryzel, gryzla, gryzłowi, gryzła, gryzlem, gryzlu; gryzle, gryzli* a. *gryzlów, gryzłom, gryzle, gryzlami, gryzlach*; ze średniowiecznego angielskiego - *grisel*.

Pędzel mistrza - *Dziennik Bałtycki* (24 stycznia 2003)

Krótką notką, ale wpędzającą w kompleksy wielu polskich artystów (w tym aktorów), którzy w toksiżach chwalili się swymi (mizernymi, jak się okazuje) osiągam. Otóż mistrz Picasso - **Miał 16 żon i blisko 16 tysięcy przygodnych kochanek. Był największym erotomanem wśród artystów stulecia.**

Nieprawdopodobne? Na jedną żonę przypada tysiąc kochanek. Jeśli codziennie (raczej conocnie...) składał po jednym hołdzie, to zajęło mu to 44 lata (magiczna liczba naszego wieszca). Jeśli działalność taka podlega rachunkowi prawdopodobieństwa, to ile nieprawołożnych małych Picassków (teraz w kwiecie wieku) zaludniło naszą Ziemię? I jeszcze znajdował czas na słynne bohomaszki zwane pikaskami? Zwykle ilość przechodzi w ilość, ale tutaj chyba odwrotnie - erotomaństwo przeszło pewnie w erotumaństwo... Wśród takiej ilości (no bo już chyba nie liczby) i w ferworze to i jakiś kochanek mógłby się przydarzyć.

Jednak coś musiało być w pędzlu wielkiego mistrza, skoro miał aż takie powodzenie... Największy erotoman wśród artystów? A któż mógł być większym zdobywcą poza artystycznym światem?

Niech tylko Francuzi się dowiedzą, że zdetronizował ich gościu z sąsiedztwa, którym się zaopiekowali... Hańba! A do tego owe przygodne, to niemal w stu procentach nie kto inny, ale... Francuzki. Gościli go, a on im podbierał... Podwójna hańba! To najgorsza wiadomość dla nich po upadku Napoleona!

Panowie, do dzieła! Zagrzewajmy do podboju malarzy i innych pędzlarzy. Kto tylko może władać pędzlem - w boje! Młode boye i (stare) oldboye. Przygodne damy - na pytanie *czy dacie w dzisiejszej dacie*, rzeknijcie *damy*! Mamy nowe stulecie i szansę błysnięcia w kolejnym wieku!

PS Może to na cześć Mistrza ukuto powiedzenie *czyżbyście znowu coś zmalowali?*

Zasmakowały? - *Dziennik Internetowy PAP* (10 kwietnia 2003)

Z rozmnażania bezpłciowego na płciowe przestawiły się pewne gatunki wodnych bezkręgowców, skażone radioaktywnie po awarii elektrowni jądrowej w Czarnobylu - informuje "New Scientist". Według badaczy ukraińskich, badane przez nich skąposzczety mogły zmienić swoje zachowania płciowe, aby zwiększyć szansę na przetrwanie.

Pewnie zasmakowały... U ludzi na opak - niechęć do trwałych związków i ryzyko AIDS tudzież inne choróbska zwiększają zainteresowanie innymi sposobami na powiększanie stad(ł)a...

Aktywny członek - *Dziennik Bałtycki* (5 maja 2003)

10 lat pozbawienia wolności grozi podejrzanemu o wykorzystywanie swoich dwóch córek. Prokuratura zakłada, że o wszystkim wiedziała matka dziewczynek.

Podejrzanego podejrziała małżonka i nie doniosła.

Z akt wynika, że wcześniej 40-latek był **niezwykle aktywnym członkiem** rady parafialnej.

Istotnie - aż nadto aktywnym... Niech posiedzi w pokoju! Z kratą...

Wysoko postawiony członek - *Dziennik Internetowy PAP* (6 maja 2003)

Ewentualne rozmieszczenie w Polsce eskadry amerykańskich samolotów będzie **krokiem** wymierzonym przeciwko Rosji i Białorusi - powiedział agencji Interfax-AWN **wysoko postawiony członek** rosyjskiego sztabu generalnego.

Czyżby nasi słowiańscy bracia obawiali się raketowej ejakulacji z zaprzyjaźnionych myśliwców - podniebnych masturbatorów? Zamiast wymierzać krokiem *przeciw*, może nim kokietować *za*? Jak **wysoko postawiony**?

Loda, ptaka, druta - *Uwaga*; telewizja TVN (9 maja 2003)

W programie pokazano molestowanego chłopca, który zwierzał się, że pan zapytał, czy chce zarobić, wyjął pieniądze oraz ch... i pierwsze lody jakoś zostały przełamane.

Kilka dni temu w nocnym programie pokazywano ciężką pracę ekipy realizującej ostre filmy. Widzimy jak para użera się w figurze 69, zaś reżyser wyjaśnia - **teraz damy ujęcie z lotu ptaka...** Do kompletu to tylko *druta* brakowało.

Zwis męski na podręczniku - *Gazeta Wyborcza* (6 czerwca 2003)

20 tys. zł zapłaci artysta, który zaprojektował okładkę podręcznika do szóstej klasy z wulgaryzmami zapisanymi alfabetem wikingów. Rozszyfrował je pewien 13-latek z Lublina.

Typowo polskie - nie podano nazwiska chłopaka i nie dano nagrody za intelektualny wyczyn. Może jeszcze dadzą? Artysta plastyk był pękł (ma podobne nazwisko do tego czasownika) i przyznał, że zrobił to z głupoty. Kiedy głupotę czyni piłkarski kibic, to nazywamy go chuliganem. Niepotrzebnie się przyznał do owej słabości, wszak artyście wszystko wolno - mógłby powołać się na prawo do nieskrępowanej wolności wizualnej wypowiedzi. Jego koleżanka po fachu chciała być bardziej znana (ma podobne nazwisko do tego imiesłowu) i powołała się właśnie na takie prawo umieszczając na krzyżu coś na kształt zwisu męskiego, którego podwórkową nazwę ów artysta zaszyfrował samotnym h, czyli niezgodnie z wykładnią naszych słowników.

Gdy sprawa wyszła na jaw, oficyna zniszczyła wszystkie podręczniki znajdujące się w jej magazynach - 20 tys. egzemplarzy i wydrukowało już nową książkę, z nową okładką (za 20 tys. zł).

Czy nie taniej byłoby przekazać chłopakowi 5 tys. zł za milczenie, które bywa złotem? Książka za jedną złotówkę? To zadaje kłam, że podręczniki w Polsce są wyjątkowo drogie... Co z wydanymi już książkami (samochody z wadami są zamieniane albo naprawiane przez producenta)? Dlaczego zniszczono całe książki, skoro trefne były jedynie okładki? Nie można było inteligentnie nakleić jakiś ciekawy obrazek na obwolotę?

Dobrze, że amerykańska prezydentowa Hilaria (tak pewnie po polsku; skoro Mary/Maria, to Hillary...) nie przemyciła niezgodzonych grafik do swej książki wydanej w wielomilionowym nakładzie, choć opisy tamże zawarte również będą trącać fallicznymi tematami. Widać, że są one intrygujące na całej naszej planecie...

Bez pań? - *Dziennik Internetowy PAP* (9 czerwca 2003)

Okolo 7 tys. Hiszpanów pozowało nago w Barcelonie do wspólnego zdjęcia. Fotograf, który specjalizuje się w zbiorowych zdjęciach dużej liczby nagusów, osiągnął tym samym nowy rekord jeśli chodzi o liczbę wspólnie pozujących. W październiku 2001 r. w Melbourne wykonał zdjęcie 4,5 tys. nagich Australijczyków. Dobrowolni modele pozują bez wynagrodzenia.

Mówiąc o 40 milionach Polaków wiemy, że idzie o Polki i Polaków. Jednak w przypadku owych fotografii nie jest to takie pewne - Hiszpanie, Australijczycy, nagusy, dobrowolni modele. Brakuje damskiego wątku...

Brytowie dali dupy - *Dziennik Bałtycki* (9 czerwca 2003)

Rząd brytyjski jeszcze w tym miesiącu przedstawi projekt ustawy przyznającej parom homoseksualnym takie same prawa, jakie obecnie przysługują tradycyjnym małżeństwom. Lesbijki i gejowie będą mogli legalizować własne związki w urzędach stanu cywilnego. Nie wiadomo, czy pary homoseksualne będą miały też prawo do adopcji dzieci. Rząd przygotowuje nową legislację, aby wypełnić zalecenia UE. Unijne przepisy zakazują dyskryminacji par homoseksualnych.

Konserwatywni wyspiarze uczepili się innego systemu miar i wag, jeżdżą sobie lewą stroną, w nosie mają europy (nową europejską walutę), a poprzednią reformę monetarną także ciężko przeżywali, z łaski przekopali tunel rezygnując z całkowitej suwerenności (tak płakali), niebawem ściągną z łepetyń sędziowskie peruczki. Nim wpuszczą Polaków na swą ziemię obiecaną, to nieźle ich prześwietlają i wielu cofają na Okęcie bez większych ceregieli.

Wydawać by się mogło, że tak zasadniczy i kulturalny naród okaże się najbardziej nieugięty w podstawowej sprawie - w stosunkach męsko-damskich. A tu całkowicie dali dupy (a może w bierniku, zatem - dupę? oni dali, a my mamy problemy językowe...). I to najwyraźniej w branży jedнопłciowej, czyli niezbyt pociągającej. Skandal! Niech sobie ci biedni i nieszczęśliwi ludzie żyją w pokoju, ale dlaczego aż tyle uwagi mamy (reszta a znakomita większość) im poświęcać? Małżeństwa poligamiczne i homoseksualne to nadużycie w naszym obszarze cywilizacyjnym. I obyczajów i teraz prawa do wolności. Przymykanie oka na łamanie prawa przez kierowców powoduje wzrost przestępczości na drogach. Przymus nauki czytania i pisanie powoduje nadwyżkę

mądrali i pyskaczy. Wystawianie opinii o niepoczytalności i pomroczości jasnej powoduje wzrost nadużyć w wyższych sferach i ośmieszanie państwa prawa. Jeszcze parę lat a będziemy zawierać małżeństwa z innymi naczelnymi, na dobry początek - heteroseksualnie, a potem to już poleci według obecnego scenariusza... Czy ludzkość jest w stanie wymyślić jeszcze coś równie głupiego? Według słownika - ***dewiant to osoba przejawiająca nieprawidłowe zachowania, odbiegające od norm obowiązujących w danym społeczeństwie*** (określenie to nie przynosi chwały).

Wprawdzie normy ciągle się zmieniają, ale jest to proces długotrwały - większość obywateli zapewne jest w stanie zrozumieć i tolerować wszelkie odchylenia od natury, ale może nie pojmować dlaczego tym pechowcom i nieszczęśnikom mamy prawnie ułatwiać wszelkie bulwersujące dziwactwa. To może i niedowidzący pilot miłujący latanie wygra w sądzie prawo do wykonywania swego zawodu?

Złoczyńców jutro będzie więcej - Dziennik Internetowy PAP
(10 czerwca 2003)

Ogólnopolski Komitet Obrony przed Sektami protestuje przeciwko wtorkowemu koncertowi Marilyn Manson w Poznaniu. Członkowie komitetu zapowiadają, że przed koncertem będą rozdawali ulotki ostrzegające przed sektami. Komitet zamierza zebrać podpisy 15 posłów, którzy zechcą przyczynić się do przeciwdziałania rozprzestrzenianiu się satanizmu w Polsce. Manson jest określany jako "największy skandalista amerykańskiego rocka". Manipuluje symbolami religijnymi, chwytami medialnymi i erotyką. Do największych skandali należy występ Mansona w papieskiej tiarze oraz podpalanie Biblii i rozrzucanie jej resztek po estradzie.

Tylko 15 polskich posłów jest zainteresowanych sprawą? A reszta czyta gazety na Wiejskiej i marzy o Brukseli?

Ów MM jako muzyk powinien manipulować raczej przy gryfie i stosować chwytów tamże. Kto i w jakim celu sprowadza kontrowersyjnych twórców na polskie estrady? Coraz więcej zbrodniców przyjeżdża do nas, a i dewiacyjnych tubylców jakby się namnożyło... Kto wydaje wizy takim wykołajeńcom? Ależ tak - jako obywatel wolnych Stanów Zjednoczonych wjeżdża sobie do naszego kraju jak u siebie do knajpy z orurowanym striptisem. Wolność powinna mieć pewne granice, ale w demokracji trudno je ustalić - są one przesuwane wyłącznie w jedną stronę, zatem mamy coraz liczniejsze grono wszelkiej maści upadłych obywateli -

kombinatorów, małwersantów, sutenerów, prostytutek... Dawniej było ich mniej i wstydzili się niejako z definicji, że są z marginesu, a rodziny często ich się wyrzekały. Jak pokazują media (choćby program Ewy Drzyzgi z 9 czerwca 2003), dzisiaj tacy ludzie działają bez zahamowań, rodziny są dumne z zaradnej dziatwy i wszyscy oni zdają się mówić - a możecie nam teraz naskoczyć, możemy robić co nam się podoba, jest przecież wolność i demokracja. Ci, co ginęli kiedyś za te hasła, przewracają się pod pomnikami, przy których kwiaty składają bezradni politycy gotujący nam haniebny los. Pamiętajcie - jutro będzie więcej złoczyńców niż dzisiaj. Codziennie całe zastępy przechodzą z uczciwej na ciemną stronę. Jedynie nieliczni przechodzą z powrotem...

Romantyczny pułkownik - *Dziennik Internetowy PAP* (13 czerwca 2003)

Amerykanie prowadzą śledztwo w sprawie 50-letniego żonatego pułkownika, który podobno obiecywał małżeństwo 49 kobietom z USA za pośrednictwem witryn internetowych, ułatwiających nawiązywanie znajomości osobom samotnym. Pułkownik wysyłał do swych wybranek pocztą elektroniczną płomienne listy miłosne, z kilkoma miał romantyczne spotkania, a do wielu telefonował, często aż z Afganistanu, gdzie po wojnie 2001 roku kierował wojskową komórką odbudowy, pomocy humanitarnej i oceny zniszczeń.

Każda wybranka wielkiego serca reprezentowała godnie jeden ze stanów. Wśród zgliszczy i płomieni pisał płomienne (zatem nastrojowe) listy. Kierował komórką i pewnie dzwonił z czegoś takiego. Odbudowywał, zatem żywotnie był zainteresowany aktami erekcyjnymi, choć może istotnie przesadził z dosłownością... Władze wojskowe naszych sojuszników powinny zainteresować się nie tyle obyczajami, ale obowiązkami, których zapewne pułkownik miał zbyt mało. U nas pewnie nie byłoby śledztwa - można wysyłać obietnice bez pokrycia...

Pedał w kościelnych organach - *Onet* (20 czerwca 2003)

Nominacja na biskupa pierwszego duchownego, który otwarcie przyznaje iż jest homoseksualistą, spowodowała największy od dziesięciu lat rozdźwięk w kościele anglikańskim w Wielkiej Brytanii. Poprzednio bulwersująca była decyzja o wyświęcaniu kobiet na kapłanów. Przeciwnicy mianowania homoseksualisty (zwierzchnik uważa go za człowieka o

wyjatkowych kwalifikacjach) na biskupa zagrozili dziś, że wniosą skargę do samego arcybiskupa Canterbury. Według wytycznych sformułowanych 12 lat temu przez kościół anglikański, zjawisko homoseksualizmu należy tolerować, ale uprawianie stosunków homoseksualnych przez duchownych wciąż traktowane jest jako grzech. Szokująca nominacja kanonika biskupa wywołała więc prawdziwą burzę. On sam przyznaje, że od 27 lat pozostaje w związku z tym samym mężczyzną, ale od pewnego czasu przestrzega celibatu. Tradycjoniści uważają powierzenie homoseksualście stanowiska biskupa za sprzeczne z naukami Kościoła. Ostrzegają, że może doprowadzić to do rozłamu wśród wiernych anglikańskich na całym świecie.

Wprawdzie kościół ten nie podlega naszemu Papieżowi, jednak mam nadzieję, że tego typu informacje są Mu oszczędzane. Przecież to może nawet ateistę do grobu wpędzić. Co się wyprawia na tym świecie... Gdzie elementarna przyzwoitość? Czy jeszcze coś takiego istnieje? Że ma wyjątkowe kwalifikacje? No pewnie, że wyjątkowe! Czy jeszcze tzw. demokratyczny świat jest w stanie coś wymyślić a nas nie zaskoczyć???

To kto kogo i czym krył? - *Gazeta Wyborcza* (20 czerwca 2003)

Do dziesięciu lat grozi biskupowi w Arizonie, który prowadząc samochód, zabił przechodnia i zbiegł. Papież przyjął jego dymisję. Biskup oskarżany jest o krycie księży podejrzanych o pedofilię.

Czyżby jałowa inseminacja była karalna...

Cienko śpiewają - *Dziennik Internetowy PAP* (27 czerwca 2003)

Poznański sąd utrzymał areszt wobec podejrzanego o pedofilię dyrygenta chóru "Polskie Słowiki".

Czy barwa chłopięcego głosu zależy od zainteresowań? A poważnie - jaka jest różnica pomiędzy owym dyrygentem a naszym najlepszym zagranicznym reżyserem tak chętnie goszczonym w Europie, a szczególnie u nas. Jedynie Stany nie są zbyt łaskawe... Jeśli honorować to obu, jeśli zamknąć to także obu. Dlaczego mierzymy ich czyny niejedną miarą? Kto czytał protokół zeznań 13-letniej (onegdaj) Amerykanki, zamieszczony choćby przez Onet? Nie macie wątpliwości? Rozumiem - wolimy wierzyć, że to podła robota zawistnych przyjaciół zza oceanu. Wolimy udawać, że

nic się nie stało. Krytykujemy rodziców broniących dyrygenta za ich chowanie głowy w piasek, ale sami to czynimy wobec współtwórcy "Pianisty". Czym różnimy się od tych rodziców? Czy to nie dulszczyzna?

Kowboje mogą już dmuchać nie tylko na zimne - Dziennik Internetowy PAP (27 czerwca 2003)

Sąd Najwyższy USA uchylił prawo w stanie Teksas zabraniające stosunków homoseksualnych, nawet za obopólną zgodą. Sąd orzekł, że narusza ono konstytucyjne prawo obywateli do prywatności. Decyzje Sądu Najwyższego, który bada zgodność amerykańskich praw z konstytucją, mają wagę precedensu ostatecznie rozstrzygającego spory prawne.

Dobrze, że sąd jeszcze nie przyzwolił na stosunki, kiedy to jedna ze stron nie okazuje zachwytu... I całe szczęście, że podkreślono prawo do prywatności - to oznacza, że geje nie mogą publicznie obnosić się ze swymi nienaturalnymi skłonnościami, i tak trzymać! A co z innymi stanami? Polskie prawo już od dawna akceptuje opisane relacje, na które Amerykanie zaczynają przymykać oczy...

Konstytucje wielu państw to szczególne ustawy - nie zmieniają się, ale ich interpretacja jest płynna. Państwo mające najlepszą ustawę zasadniczą, jeszcze za Kennedy'ego tolerowało niewpuszczanie kolorowych do autobusów, lokali i szkół, które były zastrzeżone wyłącznie dla białych. Washington i Lincoln przewracali się w grobach...

Gdzie są tabletki? - Dziennik Internetowy PAP (1 lipca 2003)
Załoga holenderskiego statku aborcyjnego "Langenort" zrezygnowała z wyjścia w morze z portu we Władysławowie.

Od kilkunastu dni cała Polska zaaferowana jest owym statkiem, w szczególności - gdzie są tabletki? Aborcja, zwłaszcza w wykonaniu lekarzy, jest obrzydliwym zajęciem - trudno nazwać takich specjalistów lekarzami. Często służbowo odmawiają wykonania zabiegu, ale prywatnie to i owszem. Nikt nie popiera aborcji. Różnice są "tylko" w poglądach na donoszenie do końca.

Jeśli obcy statek jest podobny do samolotu i ambasady pod względem prawnym (eksterytorialność), to dlaczego musi opuścić wody terytorialne? Wystarczy, że będzie przestrzegane prawo państwa, pod którego flagą pływa, zwłaszcza że jest to kraj uznany za cywilizowany, choć istotnie można mieć pewne zastrzeżenia w stosunku do kilku tamtejszych ustaw...

Rozważmy. Na pełnym morzu wszystkie panie pobierają przy

świadcach (załoga i współpasażerki) po jednej słynnej pigułce. Każda z pań wychodzi (pojedynczo!) na pokład na 5 minut. Pod rozgwieżdżonym niebem zastanawia się nad życiem, swoim i może jeszcze innym... W tym czasie może tabletkę połknąć. Może wrzucić do Bałtyku. Może zaszyć w odzieży i przemycić na ojczyzną ziemię, na której ów specyfik jest wyklęty. Może także zwrócić, także przy świadkach, pigułkę kapitanowi. Po powrocie do portu, w opisanych trzech przypadkach, każda z pań tłumaczy się ze swojego czynu. Większość zapewne oświadczyłaby, że rzucony przedmiot został wyrzucony za burtę. A co, jeśli w ramach pomarańczowej alternatywy część owych pigułek połknęliby mężczy pasażerowie? Czy polskie prawo przewiduje płukanie żołądka, a w ramach owej alternatywy, także męskiego?

Z laską na kierownicy - *Dziennik Internetowy PAP* (4 lipca 2003)

Uprawianie seksu podczas jazdy samochodem na autostradzie z prędkością 110 km/godz. samo w sobie nie jest sprzeczne z prawem - orzekł sąd w Kolonii w Niemczech. Jeśli jednak oddający się takiej czynności kierowca spowoduje wypadek, może go to kosztować sporo pieniędzy.

Sąd w Kolonii rozpatrywał przypadek 23-letniego mężczyzny, podczas jazdy autostradą uprawiającego seks z autostopowiczką, która siedziała na jego kolanach tyłem do kierunku jazdy. Prowadzone w ten sposób auto uderzyło w znak drogowy i uszkodziło go.

W Polsce sądy nie mają takich dylematów. I to nie dlatego, że na długie lata są **zatkane** (bez aluzji) mniej ciekawymi procesami. Powód jest prozaiczny - jakość naszych szybkich dróg umożliwia uprawianie płci (cóż za tłumaczenie; a skąd wiadomo - kto uprawiał?) jedynie podczas **postoju** (bez aluzji). Znając postępowe poglądy naszych zachodnich przyjaciół, rodzaj owej płci nie ma znaczenia dla orzecznictwa... Może gdyby siedziała twarzą do okna, to dostrzegłaby w porę ów nieszczęsny znak. Należy powątpiewać, że siedziała wyłącznie na dwóch cudzych kolanach, bowiem fizyka udowadnia, że najpewniejsze podpory są trójczłonowe. Ponieważ u nas wypowiedano się na temat korzystania z komórek podczas jazdy samochodem, to jeśli zaistnieje zapotrzebowanie społeczne w omawianej kwestii niemieckiej... A może wymyślić stosowny znak drogowy? Przekreślona laska na kierownicy? Dla Polaka laska w aspekcie kierownicy kojarzy się wyłącznie z działaniami antyzłodziejskimi, a nie prokreacyjnymi. Autostopowiczki w Niemczech, mam

nadzieję (bez aluzji), że to nie nasza rodaczka, są równie szybkie co tamtejsze wozy i szosy. Szkoda, że agencja nie podaje, na którym kilometrze pękła jej silna wola oraz nie opisuje min rodziców owej słynnej pary.

Mnisze dewiacje - *Dziennik Internetowy PAP* (5 lipca 2003)

Duchowy przywódca tajlandzkich buddystów zaapelował o rygorystyczne sprawdzanie kandydatów na mnichów pod względem "dewiacji seksualnych".

Może także nasz Papież skorzysta z mądrości Wschodu?

Matka zakablowała syna - *Dziennik Bałtycki* (10 lipca 2003)

Policja prowadzi postępowanie przeciwko 15-letniemu mieszkańcowi Sadlinek. Jest on podejrzany o czyn lubieżny ze swoimi siostrami, 6- i 8-letnią. Z dotychczasowych ustaleń wynika, że 15-latek rozebrał je i dotykał. O sprawie poinformowała matka.

Jest to pewnie problem kilkunastu tysięcy rodzeństw mieszanych. Jeśli matka tak wychowała, to nie powinna lecieć z tym na policję, ale do psychologa. A wcześniej wyjaśniać dzieciom, co jest właściwe, a co nie... O Dulskiej nie słyszała? Policja nie ma innej roboty jak godnie wychowywać rodzeństwo, kiedy rodzice nie podolali?

Pasja - *Dziennik Bałtycki* (21 lipca 2003)

Na pół roku ograniczenia wolności skazał sąd Dorotę Nieznalską, która w galerii "Wyspa" wystawiła instalację "Pasja" ukazującą krzyż z umieszczonymi męskimi genitaliami. Teraz przez 6 miesięcy będzie pracować społecznie.

Wyrok uniewinniający mógłby zaowocować dalszymi pomysłami innych artystów (a raczej "artystów"). Wolność to także ufność, że nie wyrządzimy innym krzywdy. Także odpowiedzialność za następstwa wynikłe z naszych wolnościowych działań. Następne pomysły byłyby w rodzaju - krzyż na drzwiach wychodka, krzyż pod podniesioną nogą pieska, krzyż na hałdzie jedynie przez grzeczność nazwaną nawozem naturalnym. A gdyby zamiast krzyża gwiazda Dawida albo symbol innej religii? A ileż możliwości daje hostia? Sąd położył tamę i ustalił granicę przy mizernej karze. A Nieznalska znana kilku tysiącom ludzi jest teraz znalską kilku milionom... W USA pewien

grafik (to także sztuka) naszkicował Busha w sytuacji nawiązującej do zastrzelenia wietnamskiego partyzanta na ulicach Sajgonu i ma kłopoty. A też pewnie powołał się na wolność sztuki, wyrazu, słowa... A pisanie to nie dziedzina sztuki? I można pisać, co ślina przyniesie na papier? Zapewne w domu każdy może sobie instalować co chce, nawet kaloryfery pod sufitem (skoro zabrakło oleju pod własnym dekletem), ale pod warunkiem, że sąsiad nie wpadnie mu do mieszkania, bo powała nie wytrzyma obciążenia tego sztywnego szmelcu. Winni są oczywiście także wszyscy współorganizatorzy wystawy, którzy doskonale wiedzieli, że będzie rozróżba. Jest i trzeba wypić to piwo, które się nawarzyło... Inni sławni artyści także szokowali, choćby taki Picasso, ale nie posuwali się chyba aż do takich prostactw. Prawdziwa sztuka to dzieło, którego autor nie powinien się wstydzić przed swoimi rodzicami, dziećmi, znajomymi. Takie, które będzie często (ale i sympatycznie!) wspomniane przez następne pokolenia. Takie, które następnymi artyści będą starali się usilnie naśladować i rozwijać, a jeśli im to nie będzie wychodzić, to będzie świadczyć o naszej wielkiej sztuce... Takie, które wszyscy będą chcieli zamieścić w podręcznikach i encyklopediach. Takie, które niemal każdy z nas chciałby zainstalować (instalacja - cóż za nowe dziwactwo) u siebie w domu.

Podatki od panienek - *Dziennik Internetowy PAP* (14 sierpnia 2003)

Czesi przygotowali projekt ustawy, która przewiduje wprowadzenie obowiązujących przez rok specjalnych licencji dla prostytutek. Licencje będą przedłużane pod warunkiem regularnego poddawania się badaniom lekarskim i płacenia podatków.

Jak się szacuje, w Czechach, gdzie oficjalnie działa ponad 850 domów publicznych (salonów erotycznych), prostytutkę regularnie uprawia około 6 tysięcy osób, głównie kobiet.

Według szacunków, roczne obroty w branży świadczenia usług seksualnych w 10-milionowych Czechach wynoszą ok. 6.

No i znowu nasi południowi przyjaciele wyprzedzają nas o jedno krocze - wprowadzają podatki we wstydlivej branży. A owa tajemnicza cyfra 6 to przeciętna liczba corocznie obracanych płatnych dziewczyn przez statystycznego Czecha? Kilka tysięcy stałych pracownic, ile dorywczych?

Ale słodki sachar... - *Dziennik Bałtycki* (16 sierpnia 2003)

Długi weekend redakcja próbuje nam osłodzić kawałami o szczytowaniu. Zatem dwa szczyty: **Szczyt bezrobocia - pajęczyna między nogami prostytutki. Szczyt prostytucji - sprzedawać się na Sacharze za garść piasku.** Prawda, że śmieszne? A jakie wyrefinowane? Jak ów sachar... Może ów błąd ortograficzny to najlepszy element kawału?

Niedojrzały artyzm - *Dziennik Internetowy PAP* (28 sierpnia 2003)

Artystka Joanna Rajkowska, znana m.in. jako autorka palmy na warszawskim rondzie de Gaulle'a, realizuje swój nowy projekt artystyczny w Berlinie. Każdy, **kto chce**, może jej zlecić dowolną pracę. Codziennie w godzinach 10-12 każdy, **kto chce**, może przyjść i za darmo wynająć artystkę na kilka godzin. Artystka oferuje swoją pomoc m.in. w zakresie: wyprowadzania psów, wysłuchiwanie opowieści rodzinnych, dekorowania mieszkania, aranżowania scenografii, fotografii ślubnych, niszczenia telewizora, odprawiania niechcianego chłopaka, a poza tym gotowa jest do każdej pracy i do wszelkiej pomocy za wyjątkiem uprawiania seksu i przemocy.

Przynajmniej jedna porządna artystka. Może nie zorientowała się, że szybką karierę można zrobić na uprawianiu dwóch ostatnich z (zastrzeżonych) punktów lub - wzorem innych Polek - na instalowaniu fallicznych wieszaków na bazie krzyża albo na magnetycznych trzymaczach do lodówek wzorowanych na piecach Auschwitz-Birkenau z bramą przyozdobioną sentencją **Arbeit macht frei**. Uściślenie **kto chce** jest logicznie zbędne, skoro po nim jest **może**...

Padłe falliczne ptaszysko a papierosy - *Dziennik Internetowy PAP* (30 sierpnia 2003)

W przyszłym roku palacze przeczytają nowe ostrzeżenia na paczkach papierosów. Dowiedzą się np., że palenie tytoniu może zmniejszyć przepływ krwi i spowodować impotencję lub spowodować powolną i bolesną śmierć. To dwa przykłady z czternastu ostrzeżeń, jakie będą umieszczane na opakowaniach wyrobów tytoniowych.

A nie lepiej wykadrować ze słynnego a oprotestowanego krzyża zwis męski w totalnym zwisie po elektronicznej obróbce w kierunku wysuszonej mumii egipskiej? Żadne słowa nie oddadzą męskich obaw jak wizerunek padłego ptaka. Można rozważyć

pomysł - papierosy wszystkich producentów byłyby pakowane w kartoniki o jednakowych kształtach, kolorach (szare lub ciemne) i napisach (czarne) z nazwami firm. Mile widziane czaszki i piszczele...

Poważne badania - *Dziennik Internetowy PAP* (15 października 2003)

Trzy czwarte mężczyzn wyraża gotowość pójścia do łóżka z obcą kobietą, jeśli dostaliby za to 100 tysięcy euro. Za taką samą sumę 83% kobiet byłaby skłonna zrezygnować na rok z seksu. Ankieta przeprowadzono w Niemczech na zlecenie "Cosmopolitan".

Jednak co czwarty Niemiec jest w tych sprawach nieprzekupny, przynajmniej przy wymienionej kwocie. Ciekawe przy jakiej sumie mielibyśmy podobne wyniki u nas... Mają ludziska problemy!